

Ordyłowski, Marek

Z problemów życia codziennego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945-1950 na przykładzie Dolnego Śląska

Dzieje Najnowsze 34/1, 121-134

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Marek Ordylowski

Wrocław

Z problemów życia codziennego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945–1950 na przykładzie Dolnego Śląska

Bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych władze polskie, obejmując we władanie Ziemi Zachodnie i Północne, natknęły się na szereg problemów wymagających pilnego rozwiązania. Przede wszystkim należało zorganizować polską administrację na terenach świeżo przyłączanych, przygotować ekipy, których zadaniem byłoby uruchomienie wszystkich instytucji użyteczności publicznej, przejęcie obiektów przemysłowych i rolnych, zabezpieczenie ponemieckiego mienia, wreszcie zorganizowanie wielkich transferów ludności. Podział administracyjny Ziem Zachodnich i Północnych ustalony został uchwałą Rady Ministrów Rządu Tymczasowego z 14 marca 1945 r. Na jej mocy Ziemi Zachodnie i Północne podzielone zostały na cztery okręgi administracyjne: Mazurski, Pomorza Zachodniego, Dolnośląski i Śląska Opolskiego. Na czele okręgów stali pełnomocnicy rządu, utożsamiani zwyczajowo z wojewodami, jakkolwiek zakres ich władzy daleko wykraczał poza uprawnienia zwykłych wojewodów: formalnie podlegała im milicja, poczta, kolej i inne instytucje państwowe działające na terenie zarządzanego przez nich okręgu.

Obszar Okręgu Dolnośląskiego początkowo obejmował 59 obwodów odpowiadających powiatom (w tym 12 miejskich). Ze względu na rozległość okręg był bardzo trudny do zarządzania i, na wniosek pełnomocnika Rządu na Okręg Administracyjny Dolnego Śląska Stanisława Piaskowskiego, Rada Ministrów uchwałą z 7 lipca 1945 r. zmieniła granice okręgów. Część powiatów podległych dotąd administracji dolnośląskiej włączona została do województwa poznańskiego¹. Odtąd województwo dolnośląskie obejmowało 38 obwodów (powiatów), w tym 5 miejskich.

W okresie wojny Dolny Śląsk należał do najspokojniejszych obszarów III Rzeszy — jego położenie sprawiało, iż w praktyce był poza zasięgiem alianckiego lotnictwa. Sytuację zmieniło dopiero posuwanie się wojsk Armii Czerwonej na zachód; 3 stycznia 1945 r. wojska sowieckie przekroczyły dawną granicę polsko-niemiecką w okolicach Praszki. Działania wojenne zakończyły się dopiero 10 maja w rejonie Kotliny Kłodzkiej i Gór Bystrzyckich².

¹ M. Jaworski, *Na piastowskim szlaku. Działalność Ministerstwa Ziem Odzyskanych w latach 1945–1948*, Warszawa 1973, s. 93.

² Szerzej na ten temat: B. Dolata, *Wyzwolenie Dolnego Śląska w 1945 roku*, Wrocław 1970.

Hitlerowcy wszystkie miasta nadodrzańskie zamienili w twierdze, co spowodowało olbrzymie zniszczenia na terenie walk: Głogów został zniszczony w 95%, Kostrzyn w 90%, Brzeg w 70%, Wrocław w 64%. Zniszczenia dotknęły także wsie; ogromne połacie pól uprawnych, łąk, grobli, wiele kilometrów dróg zostało zaminowanych. Z tego powodu nie można było rozpocząć żadnych prac polowych przed dokładnym sprawdzeniem, co kryje ziemia. O skali problemu świadczy fakt zaminowania w niektórych powiatach (np. jaworskim, lwóweckim, strzelińskim) ponad 80% powierzchni³. Zniszczeniu uległ inwentarz żywy i martwy oraz budynki gospodarskie.

Zasiedlenie i zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, jak je wówczas nazywano, było jednym z najważniejszych zadań politycznych tamtych lat. Sprawa ta miała dla ówczesnych władz wymiar symbolu; wszystkie ówczesne działające partie polityczne uznawały ją za priorytetową.

Wszelkimi sposobami starano się zachęcać do osiedlania na zachodzie kraju. Wydano specjalny plakat „Na Zachód” propagujący osadnictwo na Ziemiach Zachodnich, publikowano specjalne slogany i hasła propagandowe. Do osadnictwa namawiano podczas różnorodnych wieców i masówek. Dużą rolę w tej kampanii odgrywała prasa i radio.

Przed wojną na Dolnym Śląsku mieszkało 3 mln osób; wprawdzie w trakcie działań wojennych 60% mieszkańców opuściło ten teren, ale oprócz stałych mieszkańców w marcu 1945 r. znajdowało się tu ok. 90 tys. robotników przymusowych (Polaków, Francuzów, Czechów, Holendrów, Ukraińców, Rosjan, Belgów, Włochów). Sytuację demograficzną komplikował fakt, iż na terenie Dolnego Śląska wiosną 1945 r. pojawiło się wiele tysięcy osób uciekających przed frontem z Wielkopolski i Górnego Śląska, a po zakończeniu wojny wracających do domów. Powracających rodaków polska administracja zachęcała do osiedlania się na miejscu, kusząc atrakcyjnymi warunkami materialnymi, takimi jak praca, warunki mieszkaniowe, możliwość osiągnięcia kariery zawodowej czy też awansu społecznego. Pracę polskich władz utrudniało często słabe rozeznanie w terenie, na którym większość mieszkańców stanowiła ludność niemiecka.

Najpoważniejszym problemem, jaki rozwiązać musiały władze polskie, było wysiedlenie Niemców i zasiedlenie nowych terytoriów ludnością polską. Wprawdzie w obawie przed działaniami wojennymi ludność niemiecka opuściła swoje domostwa i w kwietniu 1945 r. według ocen wojewody dolnośląskiego, na terenie województwa pozostało ok. 400 tys. ludzi, ale, jak obliczył T. Szarota, po zakończeniu walk powróciło do domów ok. 500–700 tys. Niemców⁴. W celu ich wysiedlenia i osiedlenia Polaków powołana została specjalna instytucja — Państwowy Urząd Repatriacyjny. Ponadto wiosną 1945 r. powołany został Centralny Komitet Przesiedleńczy, mający za zadanie koordynację i nadzór nad akcją osiedleńczą i pomoc osadnikom. Na Dolnym Śląsku placówki tego komitetu powstały w sierpniu 1945 r.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych osadnictwo na Dolnym Śląsku miało charakter żywiołowy. Część osiedleńców przybywała wraz z grupami operacyjnymi organizującymi polską administrację. Często mieli oni nominacje na określone stanowisko lub wyznaczeni byli do konkretnej pracy. Grupy operacyjne starały się także zachęcić do pozostania na miejscu Polaków wracających z obozów czy robót przymusowych i bywało, że ludzie ci sami dołączali do polskich grup operacyjnych⁵. Zdarzały się i takie przypadki, że

³ W powiecie jaworskim zaminowane było 98,29% powierzchni, strzelińskim — 85,12%, lwóweckim — 83,78 %.

⁴ T. Szarota, *Osadnictwo miejskie na Dolnym Śląsku w latach 1945–1948*, Wrocław 1969, s. 60.

⁵ O przypadkach takich wspominają liczni pamiętnikarze, np. pracownik PUR w Lubinie, Stanisław

wywiezieni na przymusowe roboty Polacy, dowiedziawszy się od żołnierzy sowieckich, że tereny te należą do Polski, sami organizowali administrację. Tak było np. w Miliczu, gdzie w chwili wkroczenia do miasta wojsk sowieckich znajdowało się około 100 Polaków wywiezionych na przymusowe roboty. Gdy dowiedzieli się od komendanta miasta kapitana Niziumowa, iż „Milicz jest miastem należącym do Polski...”, nie czekając na przybycie przedstawicieli władz sami spośród siebie wybrali burmistrza i Zarząd Miasta, a także powołali milicję⁶. Napływali też osadnicy indywidualni. Zadanie mieli ułatwione, gdyż chętni do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną otrzymywali bezpłatne bilety kolejowe, kolej zaś przydzielała im specjalne wagony. Bardzo często wyjeżdżali w celach zwiaadowczych i po zapoznaniu się z warunkami na miejscu wyjeżdżali po rodziny, przyjaciół i znajomych⁷. Opisane przypadki dotyczą przede wszystkim tzw. migrantów wewnętrznych. Inną liczną grupą polskich osadników byli przesiedleńcy ze wschodnich terenów Polski, włączonych w czasie wojny do ZSRR. Przybywali oni zorganizowanymi transportami, nierzadko z całym dobytkiem, jaki udało się im ocalić z wojennej zawieruchy i jaki pozwolono im przewieźć. Część z nich przyjechała z głębi ZSSR, gdzie trafiła wywieziona przymusowo na Syberię, do Kazachstanu, Karelii czy łagrów rozsianych na terenie całego sowieckiego imperium. Ludzie ci zazwyczaj nie mieli wpływu na to, gdzie zostaną osiedleni i dopiero po przybyciu transportu na miejsce dowiadywali się dokąd ich przywieziono. W pierwszych tygodniach akcji osadniczej pracownicy PUR sami zdobywali doświadczenie, więc ich praca bywała, chaotyczna. Powodowało to czasami różne nieprzewidziane sytuacje, jak np. odmowa opuszczenia wagonów przez zdezorientowanych przesiedleńców⁸. Po tym doświadczeniu przesiedleńców starano się witać uroczysto, z polskimi transparentami, przemówieniami przedstawicieli władz lokalnych, umundurowanymi milicjantami lub żołnierzami, czasem także z orkiestrą.

Zgodnie z planami przesiedleńczymi Rządu Tymczasowego zakładano osiedlenie na samym tylko Dolnym Śląsku 700 tys. osób do sierpnia 1945 r. przy zachowaniu priorytetu dla osadnictwa rolnego. Zakładano przy tym, że przesiedleńców przybędzie 160 tys., pozostałe 540 tys. stanowić będą migranci wewnętrzni. Chodziło tu wyraźnie o likwidację przeludnienia najuboższych regionów kraju. W efekcie intensywnej akcji osadniczej w czerwcu 1947 r. Dolny Śląsk zamieszkiwało 1 692 tys. osób⁹. Osiągnięty poziom zaludnienia spowodował, że gdy w 1947 r. władze państwowe opracowywały drugi plan przesiedleńczo-osiedleńczy, zarówno Opolszczyzna, jak i Dolny Śląsk w praktyce były zeń wyłączone.

Poważną operacją, będącą zarazem sprawdzianem sprawności organizacyjnej władz polskich, było wysiedlenie Niemców. Zadanie to zaczęło realizować wojsko już w czerwcu 1945 r., kiedy to w pasie nadgranicznym nad Odrą i Nysą z 14 powiatów oddziały Wojska Polskiego

Rasała. Zob. S. Rasała, *Okręg siódmy*, w: *Trudne dni. Dolny Śląsk we wspomnieniach pionierów*, t. 3, Wrocław 1962, s. 182.

⁶ Wydarzenia te opisał ich uczestnik. Zob. T. Staniecki, *W Miliczu przed i po zwycięstwie*, w: *ibidem*, s. 223–229. Burmistrz i sekretarz byli z zawodu nauczycielami, toteż wkrótce po unormowaniu się sytuacji obaj powrócili do swojego zawodu.

⁷ Z. Kuciński, *W Grabieszycach*, w: *Tu jest mój dom. Pamiętniki z Ziemi Zachodnich i Północnych*, wstęp J. Chałasiński, Warszawa 1965, s. 173. Osiedlenie się na zachodzie dawało możliwość uzyskania atrakcyjnej pracy, uzyskania gospodarstwa, możliwości awansu zawodowego lub społecznego.

⁸ W Lubinie przesiedleńcy przez trzy dni przebywali w zaryglowanych wagonach, nie chcąc ich opuścić. Przekonano ich gorącym posiłkiem, alkoholem i solennymi zapewnieniami, że czekają na nich domy, S. Rasała, *Okręg siódmy*, w: *Trudne dni. Dolny Śląsk we wspomnieniach pionierów*, t. 3, Wrocław 1962, s. 190–191.

⁹ *Rocznik statystyczny 1947*, s. 20.

wysiedliły Niemców pod pozorem odnowy granicy państwowej i przygotowaniem terenów do osadnictwa zdemobilizowanych żołnierzy. Wsiedlenia te objęły według różnych szacunków od 250–300 tys. do 1 200 tys. osób, przy czym nie zawsze były skuteczne, gdyż część wysiedlonych wróciła do swych domów. Znaczną liczbę Niemców władze zatrzymały, nie godząc się na ich wysiedlenie; byli to specjaliści niezbędni do uruchomienia i utrzymania ciągłości pracy polskiej przemysłu. Wśród nich znajdowała się liczna grupa górników kopalń węgla z zagłębia wałbrzysko–noworudzkiego. Pewną liczbę Niemców zatrzymano jako robotników rolnych w majątkach państwowych. Wyjechali oni z Polski w latach 50.

Mówiąc o ludności Dolnego Śląska, nie można nie wspomnieć o problemach związanych z integracją różnych grup mieszkańców. Pamiętać należy, że ludność miejscowa, tj. w większości Niemcy, w 1950 r. na obszarze województwa wrocławskiego stanowiła zaledwie ok. 5% ogółu mieszkańców. Najliczniejszą grupę bo 54,5% stanowili migranci wewnętrzni, a 40% przybysze z zagranicy, w większości przesiedleńcy z obszarów wschodnich dawnej Rzeczypospolitej¹⁰. Wśród migrantów najliczniejszą grupę stanowili przybysze z kieleckiego, lubelskiego i rzeszowskiego (16,9%), z Wielkopolski i Pomorza (10,3%) oraz warszawskiego i łódzkiego (8,6%). Jeśli chodzi o przybyszy z za wschodniej granicy to przeważali wśród nich mieszkańcy dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego. Ponadto województwo zamieszkiwały grupy Polaków, którzy przybyli z Francji i Niemiec, a także repatrianci z Jugosławii i Rumunii. W 1947 r. na teren Dolnego Śląska przymusowo przesiedlono grupy Łemków wysiedlonych w ramach akcji „Wisła”, w 1950 r. zamieszkało ich tu 12–14 tys. Integracja tych grup była niezwykle trudna; różnili się oni od siebie językiem, nawykami w życiu codziennym, kuchnią, czy sposobem ubierania się, a nawet przesądami i normami postępowania. Toteż często dochodziło do nieporozumień, zatargów czy też nawet do ostrych konfliktów. Integrował ich wprawdzie zapał i wspólna praca przy odbudowie ze zniszczeń wojennych i organizacji nowego życia, ale czasami to nie wystarczało. Podkreślić należy, że większość migrantów wewnętrznych to byli ludzie młodzi, w większości w wieku 20–40 lat życia, pełni energii i życiowych planów. Był to jeden z ważniejszych powodów powstawania więzi między różnymi grupami mieszkańców; duży odsetek ludzi młodych, w wieku prokreacyjnym przyspieszał małżeństwa międzygrupowe, które przyczyniały się do wzajemnego poznawania się i przemieszania przybyszy z różnych stron. Jednym z pierwszych czynników łączących nowe społeczności była kwestia zapewnienia sobie wzajemnego bezpieczeństwa w pierwszych latach po wojnie i pomoc sąsiedzka w tym względzie, wspólna obrona mienia przed szabrem czy wywózką go do Polski Centralnej (tzw. szabier urzędowy), więzi towarzyskie tworzące się w pracy i zamieszkania, wreszcie sport. Ten ostatni odegrał istotną rolę w łączeniu się kibiców przeciwko przybyszom z zewnątrz. Zawody sportowe tak szybko zintegrowały „swoich” przeciwko „obcym”, że już w 1947 r. podczas meczu bokserskiego o mistrzostwo Dolnego Śląska w Wałbrzychu tłum chciał zlinczować zawodników z Wrocławia za to, że ośmielili się wygrać z zawodnikami gospodarzy i goście kanałami, jak w powstaniu warszawskim, musieli uciekać z budynku, w którym odbywały się zawody by pod silną eskortą milicji dostać się na dworzec kolejowy¹¹.

¹⁰ E. Kościak, *Struktura ludności według wieku, płci i ruchu naturalny na Ziemiach Zachodnich i Północnych w l. 1950–1956, w: Październik 1956 na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Materiały seminarium naukowego, Mierki k. Olsztyna, wrzesień 1996*, pod red. W. Wrzesińskiego, Wrocław 1997, s. 171.

¹¹ *Bandytyzm na widowni sportowej*, „Słowo Polskie”, 14 X 1947.

Łączyło także ludzi poczucie wspólnej misji odbudowy polskiego życia na Ziemiach Odzyskanych, bardzo silnie kultywowane przez ówczesne władze i środki masowego przekazu, eksponujące polityczne i narodowe znaczenie przywracania Polsce prastarych piastowskich ziem. Wraz z nim wzrastała także świadomość, że zamieszkanie na terenach Ziem Zachodnich i Północnych dawało autentyczny awans społeczny, zawodowy i kulturalny, możliwość poprawy warunków bytowych do poziomu, na jaki długo jeszcze nie mogli liczyć w dawnym miejscu zamieszkania. Rodziło to swoiste poczucie dumy i wyższości z tego, że tworzy się nowe środowisko Dolnoślązaków, wyrosłe z mieszanki obyczajów i nawyków różnych regionów kraju.

Istotną rolę w życiu mieszkańców odgrywają warunki bytowe. W przypadku przybywających na Ziemię Zachodnie i Północne Polaków, zwłaszcza migrantów wewnętrznych, duże znaczenie miało oczekiwanie znacznej poprawy dotychczasowych warunków życiowych. Pierwsze chwile w nowym miejscu nie zawsze nastrajały optymistycznie; w dużych miastach w punktach PUR czasem przez kilka dni koczowały tłumy ludzi czekające na przydział mieszkania. Na wielu przybyszów przygnębiająco działał fakt wspólnego zamieszkiwania w jednym domu z Niemcami oczekującymi na wysiedlenie. Zresztą sam fakt zamieszkiwania w miastach, gdzie do końca 1945 r. większość stanowiła ludność niemiecka, na wielu działał deprymująco. We wsiach często rodziło to konflikty na tle określenia, kto tu jest rzeczywistym gospodarzem, a kto niemiłym, narzuconym gościem. Stosunki wzajemne uzależnione były od wielu czynników, a przede wszystkim kultury osobistej i wojennych przeżyć obu stron. O ile bowiem migranci dobrze pamiętali okupację i postępowanie hitlerowców, w związku z czym bywali bezwzględni i bez cienia litości dla wysiedlanych, o tyle przesiedleńcy zza wschodniej granicy, sami doświadczywszy tułaczego losu i dwu okupacji, potrafili wczuć się w sytuację niemieckich przesiedleńców i serdecznie im współczuć. Inna sprawa, że większość ludności niemieckiej stanowiły kobiety z dziećmi i ludzie starsi, których trudno było obwiniać odpowiedzialnością za zbrodnie hitlerowców. Uzyskawszy jednak lokum, osiedleńcy natychmiast przekonywali się, że ich nowe mieszkania zdecydowanie przewyższają standardem to, co zostawili w dawnych siedzibach. W miastach domy były skanalizowane i zelektryfikowane, większość miała instalację gazową, mieszkania były obszerne z typową dla Niemców dużą kuchnią. We wsiach większość domów była murowana lub zbudowana techniką szachulcową (tzw. pruski mur), posiadała obszerne zabudowania gospodarcze i jeśli gospodarstwo nie zostało rozszabrowane, była wyposażona w maszyny rolnicze, miała doprowadzoną bieżącą wodę lub studnie z hydroforami i własną kanalizacją oraz elektryczność. Wprawdzie wiele gospodarstw na skutek działań wojennych było zniszczonych lub uszkodzonych, ale zniszczenia te usuwano sukcesywnie. Były to zatem warunki znacznie lepsze od tych, w jakich osadnicy żyli w swych dawnych siedzibach. Doceniali to migranci, natomiast przesiedleńcy przez długi czas liczyli na powrót na ojcowiznę do dawnych siedzib. Tęsknoty te znakomicie pokazał film *Sami swoi* przedstawiający losy przesiedleńców z województw południowo-wschodnich.

Istotną przeszkodą w funkcjonowaniu polskiej administracji w pierwszych tygodniach po zakończeniu działań wojennych były istniejące w większości miast sowieckie komendantury wojenne. Wprawdzie do 10 czerwca 1945 r. cała administracja terenowa na obszarze województwa obsadzona została przez polskich urzędników, lecz pracę bardzo często utrudniali im sowieccy komendanci wojenni czujący się jedynymi panami terenów, na których stacjonowali. Stąd polscy urzędnicy, przybywając na wyznaczone im placówki, najpierw zgłaszali się do sowieckich komendantów wojennych, przedstawiając się jako polscy gospodarze tego terenu i usiłowali uzgodnić zasady współpracy. Nie zawsze im to się udawało, a nierzadko

spotykali się z silnym oporem lokalnych dowódców wojskowych. Dla usprawnienia zarządzania zdobytymi terenami komendanci wojenni organizowali niemiecką administrację, utrudniali działania polskich władz, a nawet usuwali przedstawicieli polskiej administracji. W niektórych powiatach sowieccy komendanci utworzyli milicję składającą się z Niemców, mianowali sołtysów, wójtów i burmistrzów spośród niemieckich mieszkańców podległego im terenu, a zdarzało się, że usuwali napływającą ludność polską. W skrajnych przypadkach, na przykład w Pile, Sowieci potrafili wysiedlić całe grupy przybyszów z Polski Centralnej i przesiedleńców zza wschodniej granicy (podczas takich wysiedleń dochodziło do rabunku przywiezionego przez osadników mienia)¹². Nieporozumienia pomiędzy władzami polskimi a sowieckimi komendantami wykorzystywali do swoich celów Niemcy usiłujący często nie dopuścić do umocnienia się polskiej administracji. Zdarzało się to nawet w tak dużych miastach, jak Wrocław, gdzie niemiecka organizacja wydała 16 czerwca 1945 r. zarządzenie wzywające do rejestracji „w niemieckim Urzędzie Pracy Żydów, pół-Żydów, Polaków i przynależnych do państwa, obojętnie jakiej narodowości”¹³. Przed Zarządem Miejskim rozrzucono także ulotki organizacji niemieckiej ANTIFA, występującej jako rzekomo legalna władza, wzywające do rejestracji mieszkańców w celu przeprowadzenia prac porządkowych. We Wrocławiu prezydent miasta dr Bolesław Drobner szybko wyjaśnił sprawę w komendanturze sowieckiej, która uznała w nim jedynego gospodarza miasta. W terenie natomiast często bywało znacznie gorzej. Przykładem mogą być perypetie komendanta powiatowego milicji w Dzierżoniowie; gdy w czerwcu 1945 r. przybył on by objąć swą placówkę, miejscowy komendant wojenny oświadczył, że „dopóki nie będą w posiadaniu jakichkolwiek bądź zawiadomień od swoich władz, nie ma mowy o założeniu urzędów polskich”¹⁴. Dopiero interwencja na wyższym szczeblu spowodowała, że Rosjanie pozwolili na zorganizowanie polskiej administracji, co jednak wcale nie oznacza, że uznawali ich władzę. Kilkanaście dni później, gdy Polacy zarządzili wysiedlenie Niemców z pasa granicznego o szerokości 50 km, Sowieci zerwali plakaty z tym zarządzeniem oburzając się, że decyzji tej Polacy z nimi nie uzgadniali¹⁵. Rosjanie utrudniali także zasiedlanie Ziemi Odzyskanych ludnością polską. Częste były przypadki, że gdy wysiedlano Niemców, by osadzić w ich domach przybyłych polskich osadników, Niemcy interweniowali u wojskowych sowieckich, którzy stawali po ich stronie i przywracali im mieszkania lub domy, niierzadko zabierając przybyłym Polakom przywieziony dobytek. Sprawy takie utrudniały działalność Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, którego pracownicy starali się jak najszybciej osadzić w domach i gospodarstwach przesiedleńców przybyłych ze wschodnich terenów dawnej Rzeczypospolitej lub migrantów z Polski Centralnej. Nierzadko sowieccy oficerowie bronili Niemców przed polską milicją¹⁶. Bywało, że interweniowali nawet w obronie hitlerowskich dygnitarzy, którzy doraźnie potrzebni im byli do zarządzania terenem stacjonowania sowieckiego garnizonu. Przypadek taki miał miejsce w Piławie Górnej, gdzie polska milicja aresztowała

¹² *Protokół obrad KC PPR w maju 1945 roku*. Oprac. A. Kochański, Warszawa 1992, s. 33.

¹³ B. Drobner, *Zdobyliśmy polskie Złote Runo*, w: *Trudne dni, Wrocław 1945we wspomnieniach pionierów*, t. 1, s. 90.

¹⁴ Archiwum Komendy Wojewódzkiej Policji we Wrocławiu, Zespół Akt Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej (dalej: KWMO), sygn. 146/13, KP MO Dzierżoniów — Raport sytuacyjny nr 2–16 VI. 1945 r.

¹⁵ Raport sytuacyjny nr 3 – 27 VI 1945, ibidem.

¹⁶ Np. takie skargi płynęły z Lubania, gdzie Rosjanie chronili osoby ścigane za różne przestępstwa. KWMO, sygn. 146/20 Raport sytuacyjny komendanta powiatowego MO w Lubaniu za czas 10 XII do 18 XII 1945 r.

wała niemieckiego burmistrza, w jego obronie zaś interweniowali oficerowie sowieccy, argumentując, że to bardzo solidny człowiek i dopiero przedstawione przez Polaków dokumenty skłoniły ich do odstąpienia od obrony burmistrza¹⁷. Czasami dochodziło nawet do bardzo ostrych zatargów, jak np. w Bystrzycy Kłodzkiej, gdzie Rosjanie aresztowali zastępcę komendanta powiatowego MO ppor. H. Kopika, gdy ten kazał wysiedlić Niemców, a ich dom przeznaczyl na komendę powiatową¹⁸. Trzeba było interwencji komendanta wojennego, by sprawę wyjaśnić i wówczas zwolniono polskiego oficera. Większość tego rodzaju incydentów miała miejsce przed konferencją w Poczdamie, gdy wielu oficerów Armii Czerwonej nie orientowało się co do przyszłości Dolnego Śląska i traktowało administrację polską jako tymczasową. Później liczba takich zdarzeń wyraźnie zmalała. Miały one jeszcze dodatkowy aspekt. Wobec opisanego postępowania sowieckich żołnierzy wyraźnie wzrosła wrogość ludności polskiej i do Niemców, i do Rosjan.

Na nastroje ludności wyraźny wpływ wywierał stan bezpieczeństwa. Polska milicja była słaba i często bezradna wobec band rabunkowych, często składających się z dezertersów z różnych armii, ludzi dobrze uzbrojonych i nie wahających się przed użyciem broni. Na teren Ziemi Zachodnich i Północnych napływali przestępcy z całej Polski liczący na bezkarność wobec słabości organów ścigania i łatwość ukrycia się. Stan taki dotyczył zarówno dużych, jak i małych miast i wsi. W niektórych dużych miastach, jak np. we Wrocławiu, władze zmuszone były ze względu na warunki bezpieczeństwa wprowadzić w październiku 1945 r., godzinę milicyjną trwającą od 20 do 5 rano¹⁹, którą zniesiono dopiero wiosną 1946 r., gdy działania milicji i KBW wydatnie ograniczyły bandytyzm. Gorzej było w małych miejscowościach i wsiach, zwłaszcza pasie nadgranicznym. Stan bezpieczeństwa pogarszało także zachowanie się żołnierzy sowieckich, którzy dokonywali rabunków, morderstw i gwałtów na szeroką skalę, bardzo często przy pobłażaniu swoich przełożonych. Rabunki dokonywane były zarówno w sposób zorganizowany, gdy wywożono do ZSRR maszyny, urządzenia i całe obiekty przemysłowe, jak i indywidualnie: rabowali i kradli na własną rękę lokalni dowódcy i poszczególni żołnierze. Podczas napadów takich często ginęła ludność cywilna. Przykładem może być zamordowanie burmistrza Pieszyc przez dwóch oficerów sowieckich, którym przeszkodził w rabunku. Władze polskie były bezsilne, o czym świadczyć może raport jednego z komendantów milicji z grudnia 1945 r., w którym czytamy: „Napady rabunkowe i kradzieże trwają nadal, jak dochodzenia wykazują, to w 80% są dokonywane przez żołnierzy sowieckich [...] Meldunki przesyłamy do Komendanta Wojennego, na co on wcale nie reaguje, gdyż żołnierze, jak i oficerowie Armii Czerwonej wałęsają się po całych nocach z Niemkami i w wielu wypadkach Niemki te są chore wenerycznie, które są potem przysyłane do nas”²⁰. Kłopoty z sowieckimi komendanturami wojennymi miewali nie tylko przedstawiciele władz lokalnych, ale również powracający z więzień, robót przymusowych i obozów pracy Polacy, których komendanci wojenni siłą zatrzymywali i zmuszali do pracy w zajmowanych przez oddziały Armii Czerwonej obiektach gospodarczych, głównie majątkach ziemskich i przemyśle rolno-spożywczym. Proceder ten miał duży zasięg, a jedynym ratunkiem była ucieczka²¹. W miejscowościach, gdzie komendy wojenne

¹⁷ KWMO, sygn. 146/13, KP MO Dzierżoniów — Raport sytuacyjny nr 5, 4 VIII 1945 r.

¹⁸ KWMO, sygn. 146/12, Raport KP MO Bystrzyca od 20 VIII 45 do 5 IX 1945 r.

¹⁹ „Pionier”, 17 X 1945 r.

²⁰ KW MO, sygn. 146/13, KPMO Dzierżoniów — Raport sytuacyjny nr 16–19 XII 1945 r. W Dzierżoniowie sytuacja uległa znacznej poprawie po zmianie komendanta wojennego i wówczas liczba przestępstw popełnianych przez żołnierzy sowieckich znacznie zmalała.

²¹ O sprawach tych pisał wojewoda S. Piaskowski w sprawozdaniu datowanym 15 maja 1945 r. MAP,

działały energicznie, na przestępstwa żołnierzy błyskawicznie reagowała prokuratura wojenna Armii Czerwonej, dokonując aresztowań przestępców w mundurach. Tak było w Bolesławcu, gdzie sami Rosjanie ukrócili rozboje i gwałty sowieckich maruderów²². Gwoli sprawiedliwości, należy zaznaczyć, że polska milicja bardzo brutalnie traktowała schwytanych na gorącym uczynku sowieckich żołnierzy, bijąc ich dotkliwie, nieraz na ulicy, jakby chcąc pokazać mieszkańcom, że stara się jak może, ale często wiele spraw, w tym ukaranie przestępców, jest poza zasięgiem ich możliwości²³. Również zachowanie żołnierzy polskich pozostawiało wiele do życzenia; w niektórych powiatach, np. Lubań, dopuszczali się rabunków, co powodowało szczególne rozgoryczenie tamtejszej ludności, ponieważ w 1945 r. większość polskiej ludności powiatu stanowili osadnicy wojskowi²⁴. W powiecie Bystrzyca rabunków dokonywali żołnierze jednostek Wojsk Ochrony Pogranicza i podobnie jak w wypadku żołnierzy sowieckich, dokonywali tego bezkarnie, bo nawet w wypadku schwytania sprawców milicja przekazywała ich dowódcom jednostek, którzy puszczali ich wolno. Jak skarżył się jeden z komendantów powiatowych MO: „Bywają wypadki, że nawet oficerowie miejscowych placówek KOP wspólnie z żołnierzami dokonują rabunków mieszkaniowych. Dużych też nadużyć dokonują sołtysi i wójtowie gminni, a także Polacy osadnicy na tych terenach w znacznym procencie dokonują kradzieży”²⁵. Podsumowując, można stwierdzić, iż stan bezpieczeństwa w 1945 r. na obszarze dolnego Śląska nie zachęcał do osadnictwa, stąd plotki o Dzikim Zachodzie, krążące zwłaszcza w Polsce centralnej, w odniesieniu do 1945 r. nie były tak całkiem przesadzone. W następnych latach zdyscyplinowano wojsko i rozbudowano Milicję Obywatelską, co pozwoliło na znaczną poprawę stanu bezpieczeństwa.

Istotnym problemem, nurtującym mieszkańców Dolnego Śląska w pierwszych latach po wojnie, była aprowizacja. W rejonach, w których odbywały się działania wojenne, przez dłuższy czas odczuwano dotkliwe braki żywności. Wynikało to także z faktu, iż większość magazynów żywnościowych przejęło wojsko, część zapasów uległa zniszczeniu, a część po prostu rozkradziono. W miejscowościach, w których toczyły się walki, żywność ukrywano w prowizorycznych magazynach, np. sklepach, piwnicach itp. Zapasy te, po zakończeniu walk, często pozabierała miejscowa ludność. Tak było np. we Wrocławiu, gdzie, jak wspomina pierwszy wiceprezydent miasta Kazimierz Kuligowski, w niektórych dzielnicach „w każdym domu znajdowano po kilka worków cukru i moc innych zapasów. I tę żywność konfiskowano, pozostawiając mieszkańcom ilość potrzebną na kilka tygodni”²⁶. Były to jednak środki doraźne, bardzo szybko bowiem na terenie całego Dolnego Śląska, zwłaszcza w miastach,

sygn. 2422, Sprawozdanie Pełnomocnika Rządu RP na okręg administracyjny Dolnego Śląska S. Piaskowskiego do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych ze stanu rolnictwa i gospodarki rolnej na Dolnym Śląsku. Niektórych Polaków przetrzymywano przez dłuższy czas, a jedynym wynagrodzeniem było wyżywienie.

²² KWMO, sygn. 146/11, KP MO Bolesławiec — Raport sytuacyjny od 20 do 31 XII 1945 r.

²³ Publiczne bicie sowieckich żołnierzy-przestępców zarzucał milicjantom np. szef UB w Lubaniu na jednej ze wspólnych odpraw, przy czym chodziło mu nie tyle o sam fakt bicia, ile że robili to publicznie, co wypadało bardzo niepolitycznie, bo przecież chodziło jednak o żołnierzy sojuszniczej armii. Komendant milicji usprawiedliwiał swoich podwładnych słabą znajomością prawa i „złym nastawieniem do żołnierzy radzieckich”. Patrz: KWMO, sygn. 146/20 KPMO Lubań — Raport sytuacyjny od 5 XI do 15 XI 1945 r.

²⁴ KWMO, sygn. 146/20 KPMO Lubań — Raport sytuacyjny od 10 VIII do 4 IX 1945 r. oraz Raport sytuacyjny od 1 XI do 10 XI. Z raportów tych wynika, że rabunków często dopuszczali się także osadnicy wojskowi nie uznający żadnej władzy, z MO włącznie.

²⁵ KWMO, sygn. 146/12 KPMO Bystrzyca — Raport sytuacyjny od 1 XII do 15 XII 1945 r.

²⁶ K. Kuligowski, *W ruinach*, w: *Trudne dni...*, t. 1, s. 148.

zaczęło brakować żywności. Przyczyn tego stanu było wiele: co stało się ze starymi zapasami wspomniano już wcześniej, ale trudności pogłębiał fakt, że znaczna część osadników mieszkających na wsiach osiedliła się po żniwach i nie zebrała plonów. Było to znaczne utrudnienie dla organizującej się polskiej administracji. Trudności pogłębiał jeszcze stan pól i gospodarstw rolnych: wspomniane już zaminowanie terenu, dewastacja spowodowana działaniami wojennymi (transzeje i okopy), zachwaszczenie pól oraz plaga myszy nękająca dolnośląskie rolnictwo w pierwszych latach po wojnie. Skala tego zjawiska była duża, skoro jeszcze wiosną 1946 r. 46% pól dolnośląskich leżało odłogiem, w 1947 r. zaś 22,5% z powodu znajdujących się na nich min; dopiero w 1948 r. problem ten został rozwiązany²⁷. W celu dopomożenia polskiej ludności, zwłaszcza pracownikom administracji, a także zakładów pracy i instytucji wprowadzono reglamentację żywności w postaci przydziałów żywności i tzw. kartek żywnościowych. Przydziały te zróżnicowane były w zależności od regionu i miejsca zatrudnienia osób pobierających świadczenia (zob. tab. 1 i 2).

Tabela 1. Przydziały artykułów żywnościowych dla pracowników instytucji rządowych we wrześniu 1945 r.²⁸

Nazwa artykułu	Wielkość przydziału (w kg)	
	Warszawa	Wrocław
masło	0,50	–
mąka pszenna	6	2,30
cukier	5,50	1,30
kasze	4	3,30
mięso	3	–
smalec	1,40	1,40
słonina	0,50	–
marmolada	3	0,70
kartofle	15	–
kawa	0,25	0,45
herbata	0,25	–

Istotną pomocą dla osób pracujących w przedsiębiorstwach i instytucjach należących do państwa były stołówki pracownicze. Organizowały je we wszystkich miejscowościach już w pierwszych dniach swojego urzędowania polskie władze administracyjne. Korzystali z nich przede wszystkim pracownicy i ich rodziny, choć w pierwszych tygodniach funkcjonowania władz polskich bardzo często stołówki żywiły wszystkich mieszkających w danej miejscowości Polaków, a nierzadko udzielały pomocy rodakom wracającym do domu. W pierwszych tygodniach po wojnie wydawały śniadania, obiady i kolacje. Były zatem najważniejszym miejscem dla wszystkich przebywających tam Polaków. Z czasem, w miarę rozrastania się społeczności polskiej i uruchamiania coraz to nowych przedsiębiorstw i instytucji, rosła liczba stołówek. Ich istnienie było koniecznością. Przede wszystkim większość przybywających na nowe ziemie

²⁷ Szerzej na ten temat: Z. Gonet, *Techniczne wyposażenie rolnictwa. Zniszczenia wojenne. Zarys rejonizacji przyrodniczo-rolniczej w województwie wrocławskim*, Wrocław 1979 oraz S. Urban, *Rolnictwo dolnośląskie w 35leciu*, w: *Rolnictwo na Dolnym Śląsku*, pod red. S. Urbana, Warszawa–Wrocław 1984.

²⁸ M. Ordyłowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 81.

Tabela 2. Przydział produktów żywnościowych na kartki w listopadzie 1945 r.²⁹

Nazwa produktu	Kategorie				
	I	II	III	IV	V
chleb	10	7	6	7	5
tłuszcz	1	0,75	–	0,5	–
cukier	0,5	0,4	–	0,25	–
mąka pszenna	2	1,5	1	1	–
kasza	2	1,5	1	1,5	0,5
sól	0,4	0,4	–	0,25	–
kawa	0,125	0,125	–	0,1	–
zapalki	2	1	–	1	–
ziemniaki	100	100	–	75	–

pionierów przyjeżdżała bez rodzin, które zazwyczaj sprowadzała po kilku tygodniach lub miesiącach. Stąd stołówki zabezpieczały ich podstawowe potrzeby życiowe. Z rodzinami przyjeżdżali tylko przesiedleńcy ze Wschodu lub osoby całkowicie zdecydowane osiedlić się na Ziemiach Odzyskanych. Ponadto żywność na wolnym rynku była droga, zbyt droga w stosunku do przeciętnych płac. Tak więc stołówki, podobnie jak wspomniane wcześniej przydziały kartkowe żywności, były jednym z dodatkowych świadczeń pracodawcy w stosunku do swoich pracowników. Osoby posiadające na miejscu rodzinę zamiast posiłków otrzymywały suchy prowiant i paczki żywnościowe³⁰. Stołówki wydawały posiłki bezpłatnie tylko w pierwszym, pionierskim okresie funkcjonowania polskich władz. Z czasem wyżywienie w nich stało się odpłatne, ale z powodów wcześniej wspomnianych były to sumy niewielkie. Jak wspominał jeden z wrocławskich pionierów: „otrzymywało się pełne wyżywienie całodzienne (i to jakie) za psi grosz”³¹. Wraz ze wzrostem liczby Polaków zwiększała się także liczba stołówek, które oceniano już mniej entuzjastycznie skoro we wrześniu 1945 r. prasa pisała, że np. w Legnicy „każda stołówka gorsza od drugiej”³². Aby poprawić zaopatrzenie stołówek, od 1946 r. wszystkie zostały zobowiązane do tuczu trzody chlewnej. Nie poprawiło to jednak jakości serwowanych przez nie posiłków; w 1948 r. we Wrocławiu narzekano na ich czystość, wielkość i jakość posiłków, w których zdarzało się konsumentom znajdować kawałki gazet lub gwoździe. Nie zmieniało to faktu, że były one ważnym i, co najistotniejsze, tanim sposobem wyżywienia się w pierwszych latach powojennych³³. W latach 1945–1946 rynkowe ceny żywności podbijała ludność niemiecka, którą braki aprowizacyjne także dotknęły. Niemcy, mając perspektywę rychłego wysiedlenia, na targowiskach wymieniali żywność na odzież i inne

²⁹ Ibidem, s. 82.

³⁰ Tak było np. we Wrocławiu, patrz: K. Kuligowski, op. cit., s. 154–155.

³¹ S. Gajewski, *Miłość zaczęła się budzić przez irytację*, w: *Związani z miastem. Opracowanie i fragmenty wypowiedzi nadesłanych na konkurs: Czym jest dla Ciebie miasto Wrocław?*, wybór i opracowanie B. Jąłowicki, Wrocław–Warszawa–Kraków 1970, s. 263–264.

³² „Pionier”, 6 IX 1945 r.

³³ Jak wielkie znaczenie miały stołówki, świadczy fakt, że w 1945 r. na Górnym Śląsku ze stołówek korzystało 50–70% ogółu zatrudnionych, a w latach następnych liczba ta wzrosła, patrz: G. Szpor, *Położenie górników w latach 1945–1949*, w: *Źródła i materiały do dziejów Polski Ludowej*, t. 12, Katowice 1978, s. 219–220.

artykuły przemysłowe, które skupowali handlarze przybyli z Polski Centralnej. Żywność przywożono z głębi kraju, zarabiając krocie na takim handlu wymiennym.

Braki żywności w pierwszych powojennych latach, a także w okresie późniejszym wielu ludzi rekompensowało sobie uprawianiem ogródków działkowych, na terenie których bardzo często hodowano także drób, króliki, zwierzęta domowe, jak kozy (zwłaszcza rodziny posiadające małe dzieci), świnie, a nawet krowy. Taka rustykalizacja zwyczajów mieszkańców miast wynikała nie tylko z nawyków związanych z pochodzeniem, ale przede wszystkim z potrzeby uzupełnienia skromnej spiżarni.

Stosunkowo szybko uruchomione zostały lokale gastronomiczne w miejscu istniejących niemieckich barów i restauracji. W pierwszych latach po wojnie nierzadko starały się one przyciągać klientów nazwami nawiązującymi do miejsca pochodzenia właściciela. Przykładem działające we Wrocławiu cukiernie: „Poznańska”, „Warszawska”, restauracje: „Kresowianka”, „Lwowskie Piekiełko”, „Gospoda Warszawska”, bary: „Lwowski”, „Ta Jój”. W lokalach tych często serwowano potrawy kuchni regionalnej, nieznanne w innych częściach Polski, jak miłe lwowianom pierogi ruskie, wileńskie kołduny, poznańskie pyzy gotowane na parze, „szneki z glancem” (bułki drożdżowe z lukrem), kielecką zalewajkę. Rozpowszechnione po wojnie bary mleczne serwowały np. we Wrocławiu typowe śniadania wiedeńskie z jajkami na miękko podawanymi w szklance. Specyfiką powojennych lat było też istnienie tanich jadłodani prowadzonych przez „Caritas” i inne organizacje. W placówkach tych żywili się głównie ludzie niezamożni, podróżujący przesiedleńcy (zwani wówczas repatriantami), migranci wewnętrzni oraz, w miastach uniwersyteckich, studenci. Od 1947 r. decyzją władz we wszystkich restauracjach wprowadzono tanie dwudaniowe tzw. obiady popularne. Ich cena ustalona została przez komisje cennikowe lokalnych władz, ale restauracje różnymi sposobami starały się ograniczać ilość tych obiadów, broniąc się w ten sposób przed niezamożnymi klientami. Od 1949 r. najtańsze posiłki przygotowywały popularne wówczas bary mleczne serwujące niedrogie i pożywne posiłki, dzięki czemu stołowały się w nich całe rodziny. Ciekawostką jest, że w 1949 r. w barach tych podawano także piwo (w latach późniejszych zaniechano tego).

Specyfiką wsi na Ziemiach Zachodnich i Północnych, w tym również wsi dolnośląskiej, było istnienie dużej liczby tzw. majątków państwowych, z których później utworzono Państwowe Gospodarstwa Rolne. Przez długi czas pracownicy zatrudnieni w tych gospodarstwach rekrutowali się z przygodnego elementu, często zmieniali pracę, a same gospodarstwa prowadzone przez przypadkowych ludzi były zaprzeczeniem racjonalnego gospodarowania.

Czynnikiem utrudniającym stabilizację wsi były nie do końca załatwione sprawy nadania aktów własności ziemi, co z jednej strony wytwarzało wśród mieszkańców atmosferę tymczasowości obecności polskiej na tym terenie, z drugiej powodowało, że zarówno mieszkańcy miast, ale przede wszystkim rolnicy nie czuli się pełnoprawnymi gospodarzami użytkowanych gospodarstw i obiektów (domów, warsztatów, młynów, piekarń itp.). Taka sytuacja ułatwiała w latach późniejszych wywieranie nacisków na rolników celem skłonienia ich do przystępowania do spółdzielni produkcyjnych, a w przypadku oporu ułatwiała odbieranie maszyn rolniczych i nieruchomości dotychczasowym użytkownikom i przekazywanie ich spółdzielniom lub PGR-om³⁴. Generalnie jednak należy stwierdzić, że polscy przybysze, osiedlając się na Dolnym Śląsku, uzyskali lepsze warunki mieszkaniowe od tych, w jakich przedtem żyli.

³⁴ O sprawach tych piszę w książce pt. *Wies dolnośląska 1945–1956. Władza a społeczeństwo*, Wrocław 1999.

Osadnicy na ogół nie mieli problemów z uzyskaniem pracy. Odradzający się przemysł dolnośląski, a także rozwijająca się administracja państwowa potrzebowały stale nowych pracowników. Problemem był raczej brak wykwalifikowanej kadry, albowiem wielu polskich pracowników nie potrafiło obsługiwać maszyn i urządzeń znajdujących się w dolnośląskich fabrykach. Z problemem tym radzono sobie, zatrzymując niemieckich fachowców do czasu przybycia odpowiedniego personelu polskiego lub wyszkolenia przez pracowników niemieckich polskich następców.

Przuczanie polskich kadr ułatwiał szeroko rozwinięty system szkół wieczorowych pozwalających na uzupełnianie wykształcenia na poziomie szkół ogólnokształcących i zawodowych wszystkich szczebli z wyższymi studiami włącznie. Pozwalało to z jednej strony na kształcenie niezbędnych regionowi kadr, z drugiej ułatwiała awans zawodowy wszystkim chętnym. Tak więc istniała nie tylko łatwość zdobycia pracy, ale również podniesienia swojego statusu zawodowego i społecznego, z czego skorzystały tysiące osób. Rozwój szkolnictwa ułatwiała szeroko rozwinięta baza dydaktyczna w postaci istniejących tu wielu placówek oświatowych i szkoleniowych. Ponadto wiele obiektów, np. pałaców, przystosowano do potrzeb bazy dydaktycznej, nierzadko dysponującej zapleczem w postaci internatów i warsztatów. Wielu przybywających z rodzinami osadników mogło nie martwić się o los swoich dzieci widząc doskonale rozwiniętą sieć szkół podstawowych i średnich oraz prężnie rozwijający się ośrodek naukowy we Wrocławiu.

Trudne były natomiast warunki pracy. W pierwszych miesiącach po wojnie trzeba było bowiem walczyć z tymi wszystkimi, którzy zamierzali zdemontować i wywieźć co cenniejsze maszyny i urządzenia. Najpierw byli to przedstawiciele sojuszniczej Armii Czerwonej, którzy wszystko, co znajdowało się na ich drodze, traktowali jako zdobycz wojenną. Zakres ich działalności był niezwykle szeroki; w 1945 r. w samym województwie dolnośląskim zajmowali 250 majątków rolnych o powierzchni 62 tys. ha, chociaż zgodnie z umową Rządu Tymczasowego z dowództwem Północnej Grupy Wojsk AR w ich gestii znajdować miały się tylko 194 majątki ziemskie o powierzchni 39 tys. ha³⁵. Wiele zakładów przemysłowych i warsztatów zostało zdemontowanych przez wojska sowieckie: we Wrocławiu m.in. zabrane zostały niemal wszystkie maszyny z zakładów Linke-Hoffmann (dzisiejszy PAFAWAG). Podobnie działo się w całym województwie. Oprócz Rosjan szabrem zajmowały się różne instytucje z Polski centralnej i zwyczajni przestępcy. Stwarzało to utrudnienia w pracy.

Problemem, z którym codziennie musieli się zmagać się polscy pracownicy, były warunki bytowe. Szczególnie dotyczyło to pracowników administracji, którzy nie otrzymywali regularnych wynagrodzeń i dopiero w 1946 r. kwestia ich uposażeń została definitywnie uregulowana. Dotyczyło to także np. pracowników przedsiębiorstw miejskich we Wrocławiu³⁶. By zachęcić ludzi do pracy w administracji od 1946 r. przyznano im dodatek zachodni wynoszący 50% poborów brutto. W lepszej sytuacji znajdowali się pracownicy przedsiębiorstw, zwłaszcza dużych i bogatych. Przykładowo zakłady wrocławskie pomagały pracownikom, tworząc stołówki zakładowe i przyznając różnego rodzaju deputaty. Było to koniecznością, gdyż jak obliczył B. Pasierb: „W grudniu 1945 r. różnice w płacach na niekorzyść Ziem Odzyskanych wynosiły 23,5%, a w lipcu 1946 r. 13%”³⁷. Takie położenie materialne pracowników doprowa-

³⁵ M. L. Krogulski, *Okupacja w imię sojuszu. Armia Radziecka w Polsce 1944–1956*, Warszawa 2000, s. 71–73.

³⁶ Szerzej na ten temat: M. Ordylowski, *Życie codzienne we Wrocławiu 1945–1948*, Wrocław 1991, s. 50–61.

³⁷ B. Pasierb, *Życie polityczne Dolnego Śląska 1945–1950*, Warszawa 1979, s. 33.

działo do częstego porzucania pracy; wielu także popełniało nadużycia, a nawet zdarzały się przypadki, że robotnicy kradli wytwarzane w swoim zakładzie produkty. O sprawach takich mówiono na konferencji prasowej Okręgowej Rady Związków Zawodowych we Wrocławiu w 1946 r.³⁸

Niskie płace miały rekompensować różnego rodzaju dodatki i przydziały towarów po cenach sztywnych, znacznie niższych od wolnorynkowych. Jednak ten system był niesprawny. Pracownicy otrzymywali tyle dodatków, że praktycznie nikt nie wiedział dokładnie, ile zarabia (dodatki, wyrównania, wynagrodzenia w naturze). Dopiero w 1949 r. zlikwidowano ten system, wprowadzając jednolitą tabelę płac, i skasowano dodatki. Tak więc warunki płacy i pracy w pierwszych powojennych latach nie były zbyt łatwe i zachęcające, ale wszystkie te niedogodności rekompensowały lepsze warunki mieszkaniowe i szansa awansu zawodowego.

Na życie codzienne mieszkańców Dolnego Śląska wpływała także możliwość korzystania z rozrywek kulturalnych. Sprawa ta była o tyle ważna, że Polacy przybywali na teren, gdzie dominowała ludność niemiecka, nie było polskich instytucji kulturalnych, prasy, radia itp., więc dla polskiej administracji stworzenie instytucji kulturalnych było sprawą ważną, a nawet sprawą natury politycznej i propagandowej. Zazwyczaj pierwszymi tego rodzaju zwiastunami polskości były gazety. Najpierw były to czasopisma wydawane w innych regionach kraju, zazwyczaj gazety centralne przywożone przez ekipy administracyjne; w czerwcu 1945 r. ukazał się „Nasz Wrocław” — tygodnik, który po trzech numerach zmienił nazwę na „Gazeta Dolnośląska”, by od 27 sierpnia przekształcić się w pierwszy polski dziennik — „Pionier”. W 1946 r. gazeta zmieniła tytuł na „Słowo Polskie” i pod tym tytułem ukazuje się do dziś. Od 13 sierpnia 1945 r. ukazywał się organ KW PPR „Trybuna Dolnośląska”, zrazu jako tygodnik, a później (od 1946 r.) jako dziennik. Od 26 czerwca 1945 r. ukazywał się organ WK PPS „Naprzód Dolnośląski”, który w 1947 r. przekształcił się we „Wrocławski Kurier Ilustrowany”, by w 1948 r. po połączeniu organów prasowych obu partii robotniczych ukazywać się pod tytułem „Gazeta Robotnicza”. W październiku 1945 rozpoczęto wydawanie „Rolnika Dolnośląskiego”, od kwietnia 1946 r. — „Dolnośląskiego Tygodnika Ludowego”, od czerwca 1946 r. — „Tygodnika Wrocławskiego”. W niektórych miastach ukazywały się także wydawnictwa lokalne o różnej żywotności (np. „Wiadomości Świdnickie”). Bardzo szybko powstawały także polskie biblioteki, początkowo otwierane głównie przez osoby prywatne; we Wrocławiu pierwsza polska biblioteka — prywatna — powstała już 20 czerwca 1945 r., publiczna zaś dopiero we wrześniu tegoż roku. Podobnie było w innych miejscowościach. W miarę napływu ludności polskiej tworzone były biblioteki zakładowe, zaś na wielu wsiach — biblioteki świetlicowe w świetlicach Związku Samopomocy Chłopskiej, a także biblioteki publiczne.

Istotną rolę kulturalną wśród ludności polskiej odegrały kina. Otwarte bardzo szybko po wojnie wyświetlały przede wszystkim filmy radzieckie, a także z rzadka przedwojenne polskie. Czasem, pod koniec 1945 r., zaczęły pojawiać się stare filmy amerykańskie i angielskie.

Stosunkowo wcześniej zorganizowane zostały polskie teatry; koncesję na ich prowadzenie na całym Dolnym Śląsku otrzymał Jerzy Walden, który zorganizował teatr w Jeleniej Górze. We Wrocławiu jesienią 1945 r. rozpoczął działalność Teatr Dramatyczny pod dyrekcją Teofila Trzcńskiego. 8 września 1945 r. opera wystawiła *Halkę* Stanisława Moniuszki. Ponadto teatry wrocławskie wyjeżdżały ze spektaklami objazdowymi na występy w całym województwie.

³⁸ Sejm świata pracy obradował we Wrocławiu. Konferencja w Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, „Pionier”, 7 II 1946.

Osobną dziedziną działalności kulturalnej był wysoko rozwinięty w tamtych latach amatorski ruch kulturalny, prezentujący niejednokrotnie wysoki poziom artystyczny. Były to zazwyczaj zespoły teatralne i taneczne, często występujące przy okazji różnych akademii i uroczystości, nierzadko jednak sięgające i po ambitniejszy repertuar. Niewątpliwie najgłośniejszym osiągnięciem amatorów było utworzenie przez Stanisława Drabika Ochotniczej Opery Robotniczej przy Okręgowej Komisji Związków Zawodowych. Zespół ten był czymś wyjątkowym, składał się z pracowników różnych wrocławskich zakładów pracy, których hobby była muzyka operowa i śpiew. Wystawili oni w 1948 r. *Flisa* Stanisława Moniuszki, zyskując pochlebne recenzje krytyki. Oprócz wymienionych zespołów na terenie województwa często występowały różne doraźnie stworzone grupy ze spektaklami komediowymi lub kabaretowymi. Przyjmowano je gorąco, po tylu bowiem latach wojny i okupacji ludzie spragnieni byli polskiej rozrywki.

Podsumowując niniejsze, z konieczności skrótowe, rozważania stwierdzić należy, iż Dolny Śląsk w latach zasiedlania i zagospodarowania go przez władze polskie, mimo wielu wspólnych cech łączących go z innymi regionami Ziemi Odzyskanych, miał swoją specyfikę. Polegała ona na wysokim uprzemysłowieniu regionu mimo zniszczeń wojennych i dewastacji pierwszych powojennych miesięcy. Perspektywa uzyskania pracy w regionie wysoko uprzemysłowionych przyciągała potencjalnych osadników. Region wyróżniał się także niskim procentem ludności rodzimej, tak licznej na Opolszczyźnie czy Warmii i Mazurach. Czynnikiem utrudniającym działalność polskich władz była obecność licznych garnizonów Armii Czerwonej, których dowódcy, zwłaszcza w pierwszych miesiącach po wojnie, czuli się jedynymi panami zajmowanego terytorium, a zdemoralizowani wojną żołnierze często dopuszczali się przestępstw i dewastacji mienia, co z kolei było czynnikiem utrudniającym stabilizację³⁹. Zagospodarowanie Ziemi Zachodnich i Północnych odbywało się w znacznym stopniu w sposób zaimprovizowany, spontaniczny, przy czym fakt, że na Ziemi Odzyskanej przybywali przede wszystkim ludzie młodzi, pełni zapału, z dużym entuzjazmem i nadzieją na zbudowanie lepszej przyszłości, ułatwił dzieło zasiedlenia i zagospodarowania Dolnego Śląska, a także przyspieszył integrację różnych grup osadników.

Select Problems of Daily Life in the Regained Territories in 1945–1950 upon the Example of Lower Silesia

The text deals with daily life in the Polish Western and Northern Territories in the years after the second world war. The author used the example of Lower Silesia to present the postwar settling and development of the region as well as associated demographic problems, mainly the deportation of the Germans, replaced by a Polish population, as well as the inner structure of the Polish settlers and ensuing consequences. The text includes a characteristic of the integration of various groups of the Polish population and living conditions in the titular terrains during the first postwar years. The author also analysed the safety of the inhabitants of the Western and Northern Territories, paying particular attention to the role played by Soviet troops. The depiction of daily life is supplemented by a characteristic of the beginnings of Polish cultural life and the emergence of Polish sport.

³⁹ Sowieccy żołnierze w praktyce byli bezkarni do 1957 r., kiedy to rozpoczęła działalność Polsko-Radziecka Komisja Mieszana, a i wówczas w praktyce odpowiadali oni za przestępstwa tylko przed swoimi władzami; stan taki trwał do wymarszu wojsk rosyjskich z Polski w 1993 r.